

## Martwe wesele, czyli emocje na rozdrożach

O typowo „domowej atmosferze” w nowym spektaklu Any Nowickiej, wystawianym w Teatrze Barakah, nie ma mowy. Jesteśmy świadkami uroczystego momentu, gdzie kawaler (Dariusz Starczewski) nosi się z zamiarem poślubienia zacnej niewiasty (Monika Kufel). Od tej cudownej chwili dzieli nas już tylko jedno słowo...

... którego panna młoda nie może się doczekać.

Sztuka „Martwe wesele” porusza problem zamążpójścia w obliczu ciężkiej sytuacji, jaką jest śmierć matki panny młodej. Akcja rozgrywa się w skromnie urządzonej domu, gdzie teść (Franciszek Muła) ustala z zięciem ostatecznie szczegóły. Jediną przeszkodą, stojącą na drodze jest błogosławieństwo matki (Lidia Bogaczówna), które panna młoda koniecznie chce uzyskać. Problem tkwi w tym, że nieboszczka rzadko wychodzi poza świat zmarłych i nie ma ku temu okazji.

Reżyserka pokazała całą paletę emocji targających człowiekiem rozdartym pomiędzy żalobą a weselem. Bohaterowie wydarzeń rozpaczliwie poszukują złotego środka, by przeżyć oba te wydarzenia i nie zwariować. Na scenie dochodzi do burzliwych kłótni i niemal szarpaniny tylko po to, by za chwilę usiąść przy stole i wybuchnąć śmiechem.

Zarówno stroje bohaterów jak i plastyczna oprawa spektaklu sugerują, że wydarzenia rozgrywały się w zeszłym stuleciu. Elementy scenografii współgrają ze sobą idealnie, tworząc mroczny nastrój w skromie urządzonej izbie. Scenę stanowi bezwzględnie cała sala a w niektórych momentach nawet kawałek za drzwiami. Nie zważając na publiczność aktorzy toczyli wokół niej namiętne dysputy, traktując widza, jako zbędny element scenografii. Mimo, że nie zabrzmiało to może zbyt zachęcająco, wydaje mi się, że taki sposób tworzenia sztuki oddaje pełen profesjonalizm i zaangażowanie aktorów. Dzięki temu scenografowi udało się osiągnąć efekt realnej, domowej sytuacji na zaledwie kilku metrach kwadratowych.

Na szczególną uwagę zasługuje przy tym muzyka, która towarzyszy widzom przez większość akcji i dopełnia jej charakteru. Oczywiście, mowa o muzyce na żywo. Także głosy, które słyszy bohaterka realizowane są w mistrzowski sposób; dziwne szepty, które wydają się być tworem tysiąca komputerowych miksów, okazują się być po prostu głosem realizatora dźwięku, który modeluje go w zależności od sytuacji. Podobnie trafnym posunięciem było rozmieszczenie mikrofonów w taki sposób, by uwypuklić ważniejsze elementy scenariusza. Można powiedzieć, że sztuka oddziałuje na widza przez wszystkie zmysły, co pozwala „wtopić się” w wydarzenia.

Jakkolwiek sala Teatru Barakah była pełna, opuszczając ją większość widzów miała mieszane uczucia i zdawało się, że nie za bardzo wiedzą jak rozmawiać o tym, co zobaczyli. Sztukę trzeba przemyśleć na spokojnie i indywidualnie się do niej ustosunkować. Nasuwa się pytanie o aktualność problemu, wszak spektakl skłonił mnie do refleksji nad współczesnym małżeństwem i udziału rodziców w ślubie. Osobiście absolutnie nie uważam godziny w teatrze za straconą i z czystym sumieniem polecam się wybrać.